Nr. 44.

DODATEK
do Nr. 45
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Z przed wojny.

Lwów 12 lutego.

Jak to już donieśliśmy telegraficznie, opisał były amerykański poseł w Madrycie, mr. F. Woodford w *Army and Navy Club* wypadki, jakie poprzedziły wojnę hiszpańsko-amerykańską.

„Otrzymałem od ministerstwa — pisze Woodford — trzy zlecenia, zanim powróciłem do Madrytu: pierwszem było żądanie sprawiedliwości i porządku dla Kuby, drugiem dymisja jenerała Weylera ze stanowiska głównodowodzącego wyspy do 31 października 1897 r. i trzeciem, zupełne uwolnienie handlu od przeszkód, stworzonych przez rząd hiszpański w czasie ostatniego powstania. Gdyby tym trzem punktom nie uczyniono zadość, a głównie, gdyby Weyler pozostał nadal w urzędzie, miałem rozkaz zażądać natychmiast wydania moich paszportów.

„Gdy te trzy zlecenia podałem do wiadomości księcia de Tetuan, ówczesnego hiszpańskiego ministra spraw zewnętrznych, zafrasował się bardzo i oświadczył mi natychmiast, że obawia się, iż żądanie dymisji jenerała Weylera natrafi na największe trudności, gdyż rząd jest zdecydowany zatrzymać go na wyspie przez dwa lata. Gabinet konserwatywny tymczasem upadł, do steru przyszedł znowu Sagasta i d. 29 października 1897 r. — a więc na dwa dni przed oznaczonym przezemnie terminem, jenerał Weyler otrzymał dymisję.

„Było to dla nas wielkiem szczęściem, gdyż zerwanie stosunków właśnie wtedy byłoby dla nas fatalnem. Dnia 15 lutego w porcie hawańskim wyleciał w powietrze nasz piękny okręt „Maine". Dano mi o tem znać natychmiast. Gdy 18 t. m. dowiedziałem się bliższych szczegółów, wtedy, jak mi to było doskonale wiadomem, w arsenałach Stanów Zjednoczonych nie było ani dostatecznej amunicji, ani nabojów artyleryjskich. Ze względu na to otrzymałem ścisły rozkaz, by czynić wszystko, co możliwe, żeby rzecz całą wstrzymać do 15 kwietnia, nakłaniać do zgody, aby pozwolić unji przygotować się przynajmniej jako tako do wojny. Doniesiono mi, że do 15 kwietnia poczynione będą najkonieczniejsze przygotowania, chociaż nie będzie można w żaden sposób zaopatrzyć armji tak lądowej jak morskiej w proch bezdymny. Na tym ostatnim fakcie polega też podniesione ostatnio przeciwko ministerstwu wojny oskarżenie.

„Robiłem, co mogłem, i przewlekałem sprawę, popierany przez wahanie się, nawet tchórzostwo Hiszpanów. Ale, aby powiedzieć całą prawdę, to moje zadanie utrzymania pokoju byłoby niemożliwem do spełnienia, gdyby nie „wierna, niezmienna, szczera przyjaźń Anglji" i poparcie ambasadora angielskiego. Wszystkie inne ambasady pracowały wspólnie przeciwko nam, starając się przeciągnąć na swoją stronę ambasadora angielskiego, co im się na nasze szczęście nie udało.

„Tymczasem zbrojono się gorączkowo. Dzisiaj mogę powiedzieć, że pewnego dnia wyszedł z Waszyngtonu zapieczętowany pociąg, którego nadkonduktor otrzymał rozkaz jechać bez zatrzymania się, nie troszcząc się o nic. Zawartość pociągu znana była tylko dwom osobom unji. Cała przestrzeń do San-Francisco była wolna, i pociąg bez zatrzymywania się dotarł do San-Francisco, gdzie ładunek oddał parowcowi pędzącemu do Honolulu, stąd do Hongkong, i dnia 23 kwietnia miał admirał Dewey amunicję, której mu dotychczas brakowało. Dnia 24 kwietnia popędził admirał do Manilli i pierwszego maja zagrzmiały działa amerykańskie w zatoce manilskiej, a ich echo oznaczało upadek światowego niegdyś państwa hiszpańskiego."

Dyplomatycznemi coprawda wynurzeń tego dyplomaty nazwać nie można.

Damskie kluby.

Londyn 8 lutego.

Jeden z angielskich filozofow powiedział, że świat kobiecy w Anglji nie posiada wcale chęci do życia klubowego. Jeżeli jeszcze żyje ten filozof, to musi sobie powiedzieć, że nie każdą teorję można przeprowadzić w praktyce. Kluby damskie w Anglji są teraz na porządku dziennym, a spotkać je można we wszystkich dzielnicach Londynu.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje w Grosvenor t. zw. „Alexandra-Club," arystokratyczny do szpiku kości. Mężczyznom wstęp do tego żeńskiego klasztoru *fin de siècle* wzbroniony damy mogą być wprowadzane jako goście. Salony obszerne i nadzwyczaj elegancko urządzone. Na parterze dwie sale jadalne, stoliki w nich na dwie do sześciu osób ubrane kwiatami. Na pierwszem piętrze przedewszystkiem ogromny *drawingroom*, salon urządzony arcywygodnie i wspaniale. Wszędzie foteliki, sofki, biureczka i ciche kąciki; za nim ciągnie się drugi salon z przepierzeniami, który w ten sposób zamieniony jest w kilkadziesiąt małych pokoików na „wygadanie się" dwóch przyjaciółek bez świadków. Czytelnia z wysokimi fotelami, ciszą i spokojem jest najprzyjemniejszą komnatą tego małego pałacu. Nietylko tutaj, ale wszędzie rozrzucona jest „lekka literatura" jak gazety, tygodniki, żurnale itd. W salonach przez cały dzień rojno i gwarno i — strojno. Warunkiem nieodzownym przyjęcia jest to, iż każda z pań musi mieć kwalifikację do przyjęć u królowej. Wkładka roczna wynosi pięć gwinei (65 zł.), a każda nowowstępująca musi prócz tego zapłacić wpisowe tej samej wysokości. Liczba członków wynosi obecnie około tysiąc.

Elegancki „*Green-Park-Club*" na Grafton-street wymaga również jako kwalifikacji przyjęcia u dworu. Cel jego jest „socjalny" i „muzykalny." Do niego należą księżne Chrystjanowa i Wiktorja szlezwicko- holsztyńskie i księżna Aribertowa anhaltska. Co piątek odbywa się wieczór muzykalno-dramatyczny przy współudziale wybitnych sił artystycznych obojga płci. Skutkiem tego panom wstęp dozwolony.

To samo mamy w „Pioneer-Club'ie", ognisku „emancypowanych." Tylko do palarni mężczyźnie wejść nie wolno. Co czwartek odbywają się tutaj dyskusje polityczne i socjalne. Założycielką klubu jest zmarła mrs. Massingberd, której portret wisi w salonie. Ubrana jest po męsku. U spodu portretu widnieje napis: „*Love thy self last*" (kochaj siebie samą na ostatku).

Podobnym klubem jest „Sommerville-Club" na Hanover-square. Jest on najpierwszym z klubów damskich, obok niego zaś istnieje mały, ale z komfortem urządzony „Ladies County-Club" przeznaczony dla pań, przyjeżdżających ze wsi do miasta.

Najmłodszym, a zarazem najbogatszym i najliczniejszym klubem damskim jest „Congress-Club" na Dover-street. Założony w r. 1897 liczy już 2700 członków, a drugie tyle nie przyjął. Należą do niego tylko najbogatsze panie angielskie.

Liczba tych klubów jest legjon, to też ograniczam się na podaniu ich nazw i celów, jakim służą. I tak:

„Writers-Club", klub literatek, w którym co piątek dają sobie *rendez-vous* najwybitniejsze siły literackie angielskie, dalej kluby rozrywkowe „Chester", „Bath", „Sezame", „Albemarle", „Grosvenor Crescent" i „Victorian-Commemorations-Club", przeznaczony dla dozorczyń chorych.

Przed laty 25 nikt jeszcze nie byłby się poważył myśleć o założeniu klubu damskiego, a dziś kluby damskie liczą dziesiątki tysięcy członków. Klub damski stał się dziś niewzruszoną instytucją, i na życie kobiet w Anglji wywiera potężny wpływ.

L.

Pod hasłem wyborów.

Jeżeliby ktoś nieznający stosunków naszych chciał ze wczorajszych zebrań przedwyborczych, zaaranżowanych przez komitet „mieszczańsko-ludowy" sądzić o ruchu wyborczym we Lwowie, doszedłby do bardzo ujemnych rezultatów. Pomimo to jednak zebrania wczorajsze, t. zw. „dzielnicowe", właśnie dlatego, że były pierwsze, zasługują na uwagę, jako typowe, według nich bowiem zarysuje się przyszła akcja wyborcza.

W szczegółową charakterystykę tego komitetu wdawać się nie będziemy; wystarczy jeżeli powiemy, że w skład jego wchodzi trzecia część żydów. Zkąd jego nazwa „mieszczańsko-ludowego", o tem chyba... nie wie sam komitet.

Przejdźmy teraz po porządku wszystkie dzielnice: w śródmieściu, w sali hotelu „Victoria", która to nazwa miałaby być niby symbolem przyszłego zwycięstwa, przewodniczył nielicznej garstce sam prezes komitetu p. dr. Eugenjusz Białogórski. Najbliższa śródmieściu dzielnica I., objawiła swoje sympatje tak radykalną pustką, że nie było dla kogo zagajać zebrania.

Równie nielicznie, bo zaledwie 17 obywateli (licząc w to i sprawozdawcę) zapełniło salę „Gwiazdy". Tym obywatelom przewodniczył p. Roman Hubrich. Łyczaków dzielnie się jeszcze spisał o tyle, że na kandydatów postawił bardzo zacnych obywateli i ani jednego żyda! Niestety, nie można tego powiedzieć o dzielnicy III., gdzie przewodniczył p Zdzisław Onyszkiewicz, a pióro trzymali pp. Juljan Lewicki i dr. Baczewski, tam bowiem na 32 kandydatów zaproponowano 8 żydów. Dziwić się ostatecznie temu nie bardzo można, tam bowiem żydzi są w większości. Charakterystycznem jest jednak to, że w czasie obrad zjawił się na sali delegat komitetu ruskiego i zaproponował ze strony tego komitetu 4 kandydatów — między tymi 3 żydów!

Nazwisk kandydatów, nie chcąc nikogo przedwcześnie wymieniać, nie podajemy.

Jeżeli we wszystkich tych czterech dzielnicach obrady były dość nudne i jałowe, obracające się w kółku wśród wiecznie tych samych postulatów i interpelacyj i wśród obietnic komitetu — które gdyby się choć w połowie spełniły, przemieniły Lwów w istny „Eden" — to dzielnica II wynagrodziła słuchaczom za wszystko, przemawiali tam bowiem obywatele tej miary, jak obywatel Sysak — „Onufry z Bajek" *redivivus*. Tu przewodniczylczył prof. Łazarski, a sekretarzowali pp. Lityński i Żelechowski.

Pan Grochowalski, oznajmiwszy na wstępie, że się urodził w okolicy Czyszek, skonstatował, że we Lwowie jest wprawdzie trochę cieniowato, ale nie jest jeszcze tak źle i doszedł do konkluzji, że właściwie Lwów nie ma z czego być dumnym, bo nie jest żadną stolicą.

W tej dzielnicy nie stawiano żadnych kandydatów na razie, nie powzięto żadnych konkretnych uchwał, lecz postanowiono poszukać naprzód porozumienia prawie z wszystkimi komitetami, z wyjątkiem miejskiego, i tę właśnie uchwałę uważać musimy za programową komitetu „mieszczańsko-ludowego", czyli innemi mówiąc słowy, komitet ten nie czuje się dość na siłach aby działać samodzielnie i szuka już teraz kompromisów, ażeby przeprzeć do rady miejskiej tych kandydatów swoich, o których mu głównie chodzi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 13 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (13): Katarzyny Ricci. Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godzinie 5 minut 12.

Konsekracja ks. prałata Józefa Pelczara na biskupa-sufragana djecezji przemyskiej odbędzie się prawdopodobnie 19 marca br. w Przemyślu. W zeszły czwartek był ks. Pelczar na audjencji u cesarza. W środę odbył się w nuncjaturze apostolskiej proces kanoniczny informacyjny, przy którym jako świadkowie występowali ks. Lutrzykowski i Kukliński, ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Po złożeniu wyznania wiary przez ks. nominata, zaprosił nuncjusz Taliani wszystkich obecnych przy tym akcie na obiad.

Z uniwersytetu. P. Ludwik Rattler, rodem z Przemyśla, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Posiedzenie komitetu pomnika Mickiewicza. odbyło się wczoraj rano na uniwersytecie o godzinie 11. rano, przy współudziale kilkunastu członków komitetu. Przewodniczył profesor Ćwikliński. Na posiedzeniu jawił się i twórca nagrodzonego pomnika, p. Popiel. Na interpelację komitetu oświadczył laureat gotowość dostarczenia drugiego modelu pomnika, w bardziej wykończonej formie, aniżeli model nagrodzony. Wówczas komitet podyktuje, jakie zmiany na tym modelu wykonać należy, a p. Popiel wszystkie uwzględniwszy, wygotuje ostateczny wzór przyszłego pomnika w jednej trzeciej naturalnej wielkości, poczem ostatecznie przystąpi się do budowy właściwego pomnika. Na posiedzeniu wczorajszem przyjęto do wiadomości oświadczenie pp. Duszyńskiego i Salisa z Wołynia, ktorzy bezinteresownie ofiarowują kamień na lwowski pomnik. W dalszej części obrad zastanawiane się nad sposobami zebrania jak największej ilości fundszów na pomnik. Dokona się tego zamiaru drogą składek na prowincji, urządzeniem wielkiego rautu w poście i t. d.

Ploteczki. Opinja publiczna rozgorączkowana wypadkami w kasie oszczędności, jest w wysokim stopniu przeczuloną i skłonną do pesymizmu. Od soboty obiegały po mieście niepokojące pogłoski o jakichś wypadkach w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, o zdefraudowanych wrzekome sumach, z czem łączono nazwisko niedawno zmarłego urzędnika. Opowiadano o sposobie, w jaki defraudacja miała być popełnioną, o sumie (naturalnie co chwila wymieniano inną), a nawet o przebiegu obrad dyrekcji w tej sprawie. Otóż zasięgnęliśmy informacji w najwłaściwszem miejscu — w prezydjum towarzystwa. Tu oświadczono nam z całą stanowczością, że wszelkie pogłoski o ile dotyczą funduszów Towarzystwa kred. ziemsk. są najzupełniej bezpodstawne i nieprawdziwe. Zwrócono także nam uwagę, że pogłoski te urosły prawdopodobnie na tle zupełnie prywatnych i familijnych spraw śp. Włodzimierza Budzynowskiego. Wobec tego postaraliśmy się o informację ze źródła również dobrze poinformowanego, gdzie na rzecz przedstawiono w sposób następujący: Śp. Włodzimierz Budzynowski miał w swem przechowaniu prywatne fundusze, pomiędzy którymi były i takie, iż mógł nimi dowolnie rozporządzać. Z funduszów tych zużytkował istotnie pewne kwoty mniejsze i zostawił ich wykaz w papierach Wobec tego rodzina zmarłego oświadczyła gotowość wyrównania wszelkich należytości obcych i dała odpowiednie zabezpieczenie. Do tego redukują się owe nieuzasadnione pogłoski, które powinne umilknąć, gdyż ubliżają zarówno pamięci zmarłego, jak też i szkodzą towarzystwu, które zupełnie bezpodstawnie wciągnięto w sferę plotek brukowych.

Skrzynka na listy p. N. Siennickiej przybita u drzwi jej mieszkania przy ulicy Kościuszki l. 7, była wczoraj przedmiotem chciwości pewnego indywiduum nazywającego się Sawką, który obaczywszy w owej skrzynce list sporej objętości, a przeczuwając w nim pieniądze, skrzynkę ową odbił i z sobą zabrał. Zawiódł się srodze.

Pomysłowego oszusta przytrzymała wczoraj policja. Był to Mikołaj Huczyński, stręczyciel służby, który obiecując wyrobić miejsce Konradowi Iszczukowi przy kamienicy na ulicy Brajerowskiej pod l. 11. wyłudził od niego weksel na 300 zł., rzekomo dla oddania tego wekslu jako zastawu bezpieczeństwa właścielce owej kamienicy. Weksel ten Huczyński sprzedał natychmiast pierwszej napotkanej osobie, a Iszczuk nie otrzymawszy obiecanej służb rzecz całą wyjawił policji.

Dwóch handlarzy dziewcząt, operujących n Zamarstynowie, nazwiskiem Chaim Dau i Nuchi Funes, przyłapał wczoraj ajent policyjny Günsberg, w chwili, gdy Chanę Dreifinger, urodziwą żydóweczkę z Żółkwi, jako żywy towar ekspedjować mieli do Konstantynopola. Dziewczynę odesłano rodzicom, a obu stręczycieli osadzono w więzieniu.

Termometr wskazywał onegdaj w południe we Lwowie 22 stopni ciepła w słońcu przy najpiękniejszej pogodzie.

Zmarli:

S. p. Stanisława z Madejewskich Dziubińska, żona sekretarza magistratu, zmarła we Lwowie w 32 roku życia. Śmierć tak młodej osoby, matki, jest sama przez się tragiczną, a jeszcze tragiczniejszą staje się przez okoliczności, których była następstwem. W roku zeszłym powracającej ze Szczawnicy pani Dziubińskiej zdarzył się straszny wypadek: oto synek jej mały, który oparł się o niezamknięte drzwi wagonu, wypadł w czasie jazdy. Matkę zaledwie powstrzymano, ażeby nie rzuciła się za dziecięciem, które dopiero po sporej chwili, gdy pociąg zdołano zatrzymać, znaleziono w stanie zupełnie bezprzytomnym. Straszny ten wypadek był wyrokiem śmierci dla cierpiącej kobiety: dziecko dzięki troskliwej opiece przyszło do zdrowia, matka przypłaciła katastrofę tę życiem. Powszechne współczucie towarzyszy pozostałej rodzinie. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godzinie 3-ej z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 12.

Opera.

Lohengrin, ta najpopularniejsza opera Wagnera, to najukochańsze dziecię jego ducha, przedstawione we Lwowie, ucierpiało w wykonaniu chórów i orkiestry wiele, nie tyle jednak, co Tannhäuser, trudniej i mniej praktycznie pisany. Lohengrin nie stawia zbytnich trudności orkiestrze, wymaga jednak, jak wszystko na świecie, czystości, czystości i jeszcze raz czystości. Temu wymaganin nie sprostała orkiestra; wychodzi ten brak z założenia, na jakiem opiera się u nas każda robota. O śpiewie chórów wolimy nie wspominać. Wszak przyrzekliśmy cierpliwość i pobłażanie. Natomiast przyznać nakazuje słuszność, że sola przeważnie wypadły bardzo dobrze. P. Bandrowski pojmuje bohatera znakomicie; partję tę postawić należy nieskończenie wyżej w jego wykonaniu, niżli partję Tannhäusera. Jest ona już w dziele samem jednolitsza, spokojniejsza logicznie, da się też z niej, przy odpowiednich warunkach zewnętrznych, intelektualnych i głosowych, stworzyć arcydzieło charakterystyki, kreację poetyczną, jak tego dowodem Lohengrin p. Bandrowskiego.

Na drugiem miejscu stawiamy p. Kasprowiczowę i p. Szymańskiego. Ortruda pierwszej godna wystąpić na pierwszorzędnej scenie, drugi pojął Telramunda silnie, plastycznie, wyposażył go w dobitne i gorące akcenty, czem udowodnił niepospolitego talentu śpiewaczego i dramatycznego.

P. Arklowa (Elza) była staranną, lecz nie wszędzie szczęśliwą. Scena balkonowa, gdzie śpiewaczka na zimno siliła się na ekstazę, nie wywarła należytego wrażenia. Duet w akcie trzecim posiadał ustępy szczere i namiętne. Dziwimy się, dlaczego wymowa, mimo widocznie przesadnego wymawiania, jest tak niewyraźną, że ledwie co dziesiąte słowa wychodzi zrozumiale.

Partja króla nie należy do dobrych w repetuarzu p. Jeromina, — przynajmniej dramatycznie. Artysta, jak na króla, jest dziwnie skromny, a przytem wygodny. Trochę więcej majestatu i występowania na plan pierwszy należałoby zastosować. Wokalnie, jak zawsze, poprawny i sympatyczny, zaciera wrażenie dobrego śpiewu wzięciem się niefortunnem.

W głosie p. Paszkowskiego (herold), mimo jeszcze gardłowej emisji, spostrzegamy postęp w sile; muzykalność jego zyskała też na rytmiczności.

mi. sol.

Notatki literackie i artystyczne

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; jutro we wtorek „Lohengrin", opera; w środę po raz pierwszy „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Al. Bissona.

Ze świata złudzeń.

Wiek XVIII był szczególnie obfitym w awanturników różnego rodzaju, z których najsłynniejszym był znany całej Europie Cagliostro, ów nieustraszony zaklinacz duchów, który zdemaskowany zmarł w więzieniu inkwizycji w Rzymie. Przez długie lata oszukiwał wykształconych ludzi. Wiernym przyrzekał zupełne odmłodzenie ich duchownych i fizycznych sił za pomocą cudownej mikstury, z której wystarczało kilka kropel, aby życie przedłużyć o lat pięćdziesiąt Prócz tego twierdził, że może zmieniać konopie w jedwab, ołów w złoto, a z małych djamentów może robić wielkie.

W urządzonych przez siebie łożach kazał ukazywać się duchom i przy pomocy odpowiedniego medjum przywoływał aniołów i proroków. W tym celu używał dziecka, które się nazywało gołębiem. Cagliostro lub jeden z wtajemniczonych kładł rękę na głowie dziecka, chuchał na nie i nacierał mu głowę „olejem mądrości". Następnie zamykano dziecko w czemś w rodzaju klatki, gdzie musiało patrzeć w rękę lub w miskę ze święconą wodą, podczas gdy zgromadzeni odmawiali przepisane modlitwy. Duch natychmiast spływał na dziecko; widziało aniołów, proroków i inne zjawiska, rozmawiało z nimi i otrzymywało od nich stosowne, a często niestosowne odpowiedzi, które troskliwie protokołowano. Naturalnie, jak to zostało dowiedzionem, dzieci te były naprzód przez Cagliostra informowane, jak się mają zachowywać. Wiadomem jest także, iż Cagliostro był zawikłany w historję naszyjnika kardynała Rohana, która monarchizmowi we Francji zadała taki dotkliwy cios.

Niemniej zajmującym awanturnikiem i zaklinaczem duchów był zbankrutowany szynkarz Jan Jerzy Schrepfer w Lipsku. Podobnie jak Cagliostro umiał także zebrać dokoła siebie grono ślepych zwolenników i czcicieli, do których między innymi należał także książę kurlandzki. Schrepfer opowiadał, iż znajduje się w posiadaniu niezmierzonych skarbów, które chce rozdać swoim przyjaciołom. Olbrzymi majątek, który miał się składać z kilku miljonów kwitów podatkowych, był według niego złożony u braci Bestmann w Frankfurcie nad Menem. Ci zapytani potwierdzili też, iż w przechowaniu u nich znajduje się dobrze zawinięta i zapieczętowana paczka, zawierająca papiery. Wierzono mu tem więcej, że swoje opowiadania stwierdził niezbitym dowodem przywołania ducha na życzenie księcia kurlandzkiego. W pałacu księcia kazał wobec całego towarzystwa stanąć duchowi zmarłego kawalera de Saxe. Wrażenie było tak potężne i przejmujące zgrozą, że książę zemdlał a szambelan Heynitz o mało nie postradał zmysłów. Pomimo tego wśród zwolenników Schrepfera zaczęła się budzić nieufność; zaczęli żądać przyobiecanych pieniędzy. Schrepfer wydalił się z Drezna, a potem na przechadzce w Rosenthalu w obecności swych najzaufańszych uczniów Hopfengartena i Bischofswerdera wpakował sobie kulę w łeb.

Papiery jego i różne aparaty fizykalne, jakie się znajdowały w jego mieszkaniu, miały się dostać w posiadanie Bischofswerdera, który po tym wypadku dostał się na dwór berliński, a potem z osławionym Wöllnerem i ladacznicą hrabiną Lichtenau opanował słabego i łatwowiernego króla. Raz musiał na zlecenie hrabiny ukazać się duch hrabiego Marchji, syna króla Fryderyka Wilhelma II. i hrabiny Lichtenau, który zmarł w bardzo młodym wieku, a przez króla był uwielbiany. Miał on przypomnieć królowi obowiązki zaciągnięte wobec hrabiny i zacieśnić już trochę rozluźnione węzły. Z pomocą takich i im podobnych sztuczek czarnoksięskich panowali pietyści i polityczni intryganci na dworze Fryderyka Wilhelma II.

I w ostatnich dziesięcioleciach było w Berlinie dosyć dużo zaklinaczów duchów, na których czele stał zmarły już tajny registrator Hornung. Zgromadzał on w swojem mieszkaniu grono wybranych i wiernych, do którego należało kilku panów i kilka pań z wyższych sfer. Zapomocą tak zwanego „psychografa", instrumentu podobnego do bocianiego dzióba, rozmawiało towarzystwo z duchami zmarłych.

I tak pewnego dnia przywołał Hornung ducha Henryka Heinego, aby dał wiadomość o swoim teraźniejszym pobycie. Niesforny ulubieniec muz odpowiadał na stawiane mu pytania z taką dozą ironji i szyderstwa, że wszyscy byli uradowani, gdy go z powrotem odesłano *ad patres*.

Szczególniejszą działalność rozwijał psychograf podczas wojny krymskiej, kiedy wysoko postawieni mężowie stanu i dyplomaci pytali się go o radę, a Hornung sam zajmował wpływowe polityczne stanowisko.

Charakterystycznym jest koniec Hornunga, spowodowany jego zabobonem. Młody człowiek, który mu służył za medjum, zrobił sobie w porozumieniu z kilku kolegami żart, iż doniósł Hornungowi o skarbie, znajdującym się w pobliżu Berlina. Hornung udał się natychmiast w towarzystwie przyjaciela i zwolennika na wskazane miejsce, aby skarb odkopać. Uzbrojeni w kilofy i łopaty rozpoczęli pracę o północy, a figlarze ukryci w krzakach, wszczęli piekielny hałas przy pomocy grochu strzelającego i świstawek. To tak przeraziło poszukiwaczy skarbu, iż uciekli. Wskutek przestrachu Hornung zachorował i zabobon swój przypłacił życiem.

Szczególne a zajmujące światło na te zjawiska duchów rzuca optyczny wynalazek Anglika Henryka Dirksa, któremu udało się ukazywanie osób, a raczej ich obrazów tak, że wyglądają jak widma i wywołują ten sam pełen grozy efekt. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobił profesor Peper w londyńskim instytucie politechnicznym; wkrótce owładnęła scena nowym wynalazkiem, a sprytny dyrektor teatru Laue w Haxtonie kazał napisać dramat, w którym widmo zamordowanej żony pastora ukazuje się mordercy. Inne teatry poszły za przykładem L[illegible].

Widma te nie są niczem innem, jak obrazami osób, znajdujących się w pierwszem zagłębieniu sceny, refleksowanych przez szyby lustrzane bez rtęci. Jeżeli się stanie w zupełnie ciemnym pokoju przed wielkiem, prostopadle ustawionem zwierciadłem bez rtęci i oświeci swoją osobę lampą, natychmiast ujrzy się swoją własną osobę po stronie przeciwległej szkłu. Jeżeli więc z tamtej strony szkła znajdują się inne osoby, np. aktorzy na scenie, w tej samej odległości, w której stoi osoba przed lustrem, to refleksowany obraz będzie widzialny obok albo wśród tych osób. Cały aparat składa się więc z olbrzymiego lustra bez rtęci, wznoszącego się w kierunku prostopadłym z rampą teatru i tworzącym na scenie ukośną ścianę szklaną, której częścią wskutek jej przeźroczystości, częścią wskutek ciemności żaden z widzów zauważyć nie może. Widma, które się mają ukazać, znajdują się w pierwszem zagłębieniu podjum, którego zasuwy są otwarte. Intenzywny strumień światła oświetla grupę; światło to pochodzi z aparatu elektrycznego i na nim też polega po większej części cały efekt.

Z pomocą tego aparatu uskuteczniane są zjawiska duchów i można przypuszczać, że już przed dzisiejszym wynalazcą Cagliostro, Schrepfer i inni podobne aparaty posiadać musieli. Wspomniany wynalazek tłumaczy jednak niejedno z owych tajemniczych zjawisk, polegających przeważnie na oszustwie lub złudzeniu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stypendjum ogrodnicze.** Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs celem nadania jednego stypendjum w szkole ogrodniczej przy zjednoczonem gal. Towarzystwie dla ogrodnictwa i pszczelnictwa na Wulce kapitańskiej we Lwowie. Ubiegający się o to stypendjum, winni wykazać, że są ślubnego pochodzenia; po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osieroceni; ubodzy; przynależni do gminy miasta Lwowa; wieku nie więcej nad lat 18; o silnej i zdrowej budowie ciała i że ukończyli czwartą klasę w publicznej szkole ludowej. Kurs nauki stypendysty trwa zwykle cztery lata, w ciągu których uczeń otrzymuje w zakładzie bezpłatnie pomieszkanie, wikt i odzież. Podania wniesione być mają w terminie nieprzekraczalnym do 15 marca 1899 r. do magistratu miasta Lwowa.

Interview z drem Fuchsem.

W. N. Tagblatt ogłasza rozmowę z prezydentem izby poselskiej drem Fuchsem, który z wielką otwartością wyraził swoje zdanie o stosunkach parlamentu. Dr. Fuchs przypomniał, iż przed zwołaniem ostatniej sesji oświadczył w rozmowie z jednym redaktorem, że obstrukcja sprowadzi konieczność zastosowania §. 14. Obstrukcja, będąca negacją parlamentaryzmu, doprowadzić musi do absolutyzmu. Wtedy miał on jeszcze nadzieję, że obstrukcja się opamięta. Niestety, doszliśmy już do paragrafu 14. Prezydent izby sądzi, że zwołanie izby w najbliższym czasie nie miałoby wcale sensu, bo opozycja rozpoczęłaby natychmiast na nowo obstrukcję. Sanacja wyjść może tylko stamtąd, skąd wyszło dzieło zaburzenia, tj. z Czech. Dr. Fuchs sądzi więc, że j e d y n i e w s e j m i e c z e s k i m nastąpić może ugoda pomiędzy Czechami a Niemcami, a tem samem uzdrowienie stosunków w całej monarchji. Przyznaje, że wobec radykalnej agitacji niełatwo Niemcom zjawić się w sejmie czeskim, ale idzie tu o rzeczy tak doniosłe, że wszyscy umiarkowani posłowie niemieccy uczynić powinni ze swojej popularności ofiarę.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zwołanie sejmów.

Wiedeń 13 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy: **Galicji**, Austrji górnej, Morawji i Salzburga na **20 lutego**, Dalmacji na 22 bm., a B u k o w i n y na 25 bm.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 13 lutego. Według *Budapester Correspondenz* odbywał wczoraj „komitet czterech" złożony z mężów zaufania rządu i opozycji, w dalszym ciągu rozpoczęte narady. Członkowie komitetu zdołali się porozumieć co do niektórych punktów; niektóre zaś nierozstrzygnięte dotychczas, zostały przez obie strony wzięte do zreformowania. Dalszy ciąg konferencji nastąpi pojutrze.

Budapeszt 13 lutego. Rokowania kompromisowe dla sanacji położenia politycznego, odbywały się w dalszym ciągu wczoraj przedpołudniem. Przewodniczący stronnictw opozycyjnych, pp. Horanszky i Gyoeri, i pełnomocnicy rządu, br. Fejervary i hr. St. Tisza, naradzali się nad przedłożeniem o sądownictwie kurjalnem w sprawach wyborczych i nad rewizją regulaminu izby. Konferencja trwała do południa, nie przyszło jednak do pozytywnego rezultatu. Dziś, ewentualnie jutro pociągną się dalsze obrady. Pojutrze nastąpi odpowiedź rządu na wręczone mu wczoraj nuncjum opozycji. Kryzys wybuchnie prawdopodobnie jutro, gdyż opozycja wzbrania się zawotować dla Banffyego ustawę o nieodpowiedzialności posłów. Skutkiem tego odpowiedź rządu będzie odmowna i nadzieja rychłego pokoju zostanie znów mocno zakwestjonowaną.

Niemiecka intryga.

Londyn 13 lutego. Długie sprawozdania dzienników o wypadkach na wyspach samoańskich przypisują całą winę wywołania rozruchów Niemcom. Były oficer niemiecki prowadził armję Mataafy do bitwy. Komendant krążownika „Porpoise" i konsul angielski poczynili pierwsze kroki, aby Malietoę uwolnić z rąk powstańców. Konsul niemiecki starał się skłonić zwolenników Mataafy do oporu przeciwko wylądowaniu marynarzy angielskich. Pasażerowie australijskiego parowca „Moana", który wiózł pocztę z Samoy do San Francisco, opowiadają, że komendant statku „Porpoise" wydał proklamację, w której zapowiada, że jeżeli powaga konstytucyjna zostanie naruszona przez Niemców albo krajowców, to będzie bombardował miasto i ostrzeliwał niemiecki krążownik „Falke". „Porpoise" przygotował się do walki, a komendant statku „Falke" posłał oficera na pokład pancernika angielskiego z żądaniem wyjaśnień. Komendant angielski odparł: „Powiedz pan swemu kapitanowi, żeby sobie z swoim okrętem poszedł do wszystkich djabłów. Anglik nie mówi nigdy tego co myśli". Powiedzenie to miało ten skutek, iż utrzymano powagę konsula angielskiego Chambersa i przeszkodzono zamordowaniu Malietoy.

Londyn 13 lutego. Z San Francisco donoszą, iż przybył tam konsul niemiecki z Samoy dr. Raffel i udaje się z ważnymi dokumentami do Berlina.

Kreta.

Kanea 13 lutego. Specjalna komisja wypracowała już statut organizacyjny dla Krety, który zawiera następujące zasadnicze punkta:

Kreta, w myśl uchwały czterech interweniujących mocarstw, otrzymuje rząd autonomiczny. Obronę kraju i utrzymanie porządku porucza się korpusowi żandarmerji i straży municypalnej. Wszystkie wyznania są równouprawnione i mają być jednakowo szanowane. Językiem urzędowym jest język grecki. Wszystkie funkcje publiczne są jednakowo dostępne dla każdego Kreteńczyka, stosownie do jego uzdolnienia i moralnej wartości. Naczelny komisarz ks. Jerzy sprawuje władzę wykonawczą przy współudziale odpowiedzialnych radców. Izbę deputowanych, która ma zbierać się co drugi rok, stanowią wybrani przez ludność posłowie i 10 przez naczelnego komisarza zamianowanych mężów zaufania. W pierwszych dwóch latach przysługiwać będzie ks. Jerzemu prawo zaprowadzenia ustaw, potrzebnych w zakresie sądowniczym, administracyjnym, finansowym i wojskowym, oraz zarządzenia robót publicznych.

Konferencja pokojowa.

Wiedeń 13 lutego. *Polit. Correspondens* dowiaduje się z kół politycznych, że ze wszystkich punktów ułożonego przez rząd rosyjski programu dla konferencji rozbrojenia, może liczyć na wszechstronne poparcie jedynie punkt ósmy, w którym mowa o ofiarowaniu na wypadek zawikłań dobrych usług celem pośrednictwa, oraz o fakultatywnym sądzie polubownym. Większa część innych punktów małe ma tylko widoki otrzymania aprobaty, a najmniej ten, w którym mowa o zastosowaniu konwencji genewskiej z r. 1864 do wojen morskich.

Toczące się pomiędzy gabinetami mocarstw rokowania co do miejsca zebrania konferencji, są już na ukończeniu. Kwestja ta rozstrzygnie się za dni kilka. Najprawdopodobniejszy wybór padnie na Haagę.

„Los von Rom".

Wiedeń 13 lutego. *Fremdenblatt* otrzymuje z Kromieryża w formie urzędowej stanowcze zaprzeczenie wiadomości, o przejściu pewnej liczby uczniów tamtejszego gimnazjum niemieckiego z katolicyzmu na protestantyzm.

Panika w teatrze.

Wiedeń 12 lutego. Podczas wczorajszego przedstawienia w „Volksteatrze" przyszło do paniki. Podczas trzeciego aktu 2 osoby powstały nagle ze swoich miejsc i opuściły szybko audytorjum. Kilka innych osób uczyniło to samo, a na ten widok reszta publiczności zerwała się i poczęła się tłoczyć do wyjścia. Przytem dał się czuć swąd w teatrze. Reżyser wyszedł przed kurtynę i wezwał publiczność do pozostania na swoich miejscach, tłumacząc jej, że nie ma żadnego poważnego powodu do trwogi, a swąd pochodzi stąd, że jakaś kauczukowa część przewodu w aparacie do oświetlania elektrycznego zwęgliła się z powodu zbyt silnego prądu. Mimoto tłok nie ustawał przez jakiś czas jeszcze. Dopiero gdy spuszczono kurtynę, a reżyser wyszedł przed nią powtórnie i pokazał publiczności zwęglony kawałek kauczuku, panika ustała, a natomiast zerwała się w teatrze burza oklasków. Po uspokojeniu się odbył się dalszy ciąg przedstawienia, już bez żadnych przeszkód.

Demonstracja bonapartystów.

Paryż 13 lutego. W teatrze Nowym przyszło z okazji powtórzenia sztuki „Król rzymski" znowu do demonstracji bonapartystowskiej. Bukiety fjołków sypały się jak deszcz na scenę. Podczas wygłaszania ody do kolumny, była mała kontr-demonstracja.

Kobiety-lekarki.

Berlin 13 lutego. Kanclerz rzeszy przedłożył już radzie związkowej projekt ustawy, tyczący się dopuszczenia kobiet do studjów medycznych. W motywach powiedziano, iż ruch na korzyść dopuszczenia przybiera coraz większe rozmiary i potężnieje, i że to żądanie wydaje się być stosownie do istniejących dziś stosunków i wymagań usprawiedliwionem. Prócz do studjów medycznych, mają być kobiety dopuszczone także do studjów dentystycznych i aptekarskich. Kobietom nieimmatrykulowanym, które dotychczas były tylko „wolnemi słuchaczkami", mają być policzone przebyte semestry.

W sprawie rugów.

Berlin 13 lutego. Kanclerz ks. Hohenlohe nie odpowie wcale na interpelację dep. Johannsena w sprawie rugów pruskich z północnego Szlezwigu. Rząd rzeszy stoi na tym punkcie, iż decydować w tej kwestji może tylko sejm pruski, w którym zresztą tę sprawę już załatwiono.

Karnawałowa polityka.

Monachjum 13 lutego. Ogromną senzację wywołało tutaj wmieszanie się rządu „ze względów politycznych" do monachijskiego karnawału. *Münchener Neueste Nachrichten* zapowiedziały do pochodu karnawałowego grupę niewinnie satyryczną na dwóch wozach, z których jeden miał dźwigać „prądy pokojowe", a drugi „kwestję rozbrojenia". Na pierwszym wozie pożera olbrzymi Moskal cztery kraje, a mianowicie Chiny, Afganistan, Persję i Turcję. Drugi wóz przedstawia ogromny kubeł, w którym, to kłócąc się, to godząc, znaleźli się przedstawiciele wszystkich narodów, obradujący nad rozbrojeniem. Przed wozem, eskortowana przez kozaków, jedzie rószczka pokoju. W porozumieniu z ministerstwem spraw zewnętrznych i rządem zakazała policja przeprowadzenia tych grup. Pokój europejski zatem uratowany.

Wiedeń 13 lutego. Odręczne pismo cesarskie, wystosowane do pierwszego prezydenta najwyższego trybunału sądowego, dra Stremayera, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, wyraża mu najwdzięczniejsze uznanie monarchy, a zarazem zawiadamia o nadaniu mu wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował drugiego prezydenta dra Karola Habietinka, pierwszym prezydentem najwyższego trybunału sądowego, a prezydenta senatu dra Emila Steinbacha drugim prezydentem tegoż trybunału.

Cesarz nadał radcy dworu i dyrektorowi urzędu skarbowego w Czerniowcach, Janowi Kolazy, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 13 lutego. *Sonn- und Montags-Zeitung* donosi z Litomierzyc, że w tamtejszym organie dra Funkego pojawiła się odezwa, wzywająca niemieckich posłów sejmu czeskiego do wstrzymania się od obrad przyszłej sesji sejmowej.

Trzy żądania niemieckie muszą być wprzód spełnione, zanim posłowie niemieccy wezmą udział w obradach sejmu, a mianowicie: Cofnięcie rozporządzeń językowych, uznanie języka niemieckiego jako państwowego, — i wyznaczenie dokładne granic dla języka niemieckiego, jako krajowego języka w Czechach.

Wiedeń 13 lutego. *Sonn- und Montags-Zeitung* donosi z Rzymu, że Emil Zola bawi tam pod przybranem nazwiskiem, i że widziano go tam kilkakrotnie na ulicach miasta.

Praga 13 lutego. *Narodni Listy* twierdzą, że doniesienie o powołaniu hr. P i n i ń s k i e g o do gabinetu jest nieuzasadnione.

Widoki, aby Niemcy uczestniczyli w sejmie czeskim, są b a r d z o m a ł e. Słychać, iż rząd byłby gotów do najdalej idących koncesyj, byleby udało mu się skłonić Niemców do udziału w sejmie.

Praga 13 lutego. Nowy i codzienny organ pilzneński donosi o sytuacji: Na Koło polskie wywierają nacisk nietylko ze strony lewicy — i to nie bez sukcesu (?!) — ale także z innej strony (jakiej? *Prz. Red.*). Znów intrygują — w czasie feryj parlamentarnych — przeciw hr. T h u n o w i i już wymieniają nawet jego następcę. To wszystko oznacza zwrot na lewo (?!).

Paryż 13 lutego. „Ajencja Hawasa" donosi, że rokowania francusko-angielskie osiągną już niebawem pożądany rezultat. Rząd angielski zgodził się na żądanie Francji, dotyczące uzyskania źródeł zbytu nad Nilem. Jest nadzieja, że oznaczenie ewentualnych granic pójdzie już łatwo.

W departamencie Sekwany wybrany został radykalny socjalista Bassinet senatorem, przeciw socjaliście Bourneville.

Paryż 13 lutego. Z Brukseli donoszą, iż ks. Ludwik Napoleon odwiedzi w tych dniach ks. Wiktora, którego otoczenie rozwija w ostatnich czasach jakąś tajemniczą, gorączkową działalność.

Paryż 13 lutego. Wedle doniesienia „Ajencji Havana" z Lille, podczas wczorajszych zaburzeń przeciw księżom powybijano szyby nietylko w pewnym klasztorze żeńskim, ale też tłum zwrócił się przeciw innym budowlom. I tak np. powybijano zwierciadlane szyby w wielu kawiarniach. Żandarmerja wystąpiła zbrojno i aresztowała wiele osób.

Również wedle doniesienia „Ajencji Havana" podczas przemowy Sebastjana Faura w „Maison du peuple" na temat rozruchów w Lille, strzelił ktoś z rewolweru, raniąc jednego ajenta policyjnego. Wskutek tego policja wkroczyła i przedsięwzięła kilka aresztowań.

Madryt 13 lutego. Ambasador hiszpański w Petersburgu Villa Consallo podał się do dymisji.

Nowy Jork 13 lutego. J. Herald donosi z Waszyngtonu, że senator Cage oświadczył, iż prezydent komitetu dla wydatków publicznych znacznie przecenił deficyt tegorocznego budżetu Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie wyszedł on z tego mylnego założenia, że druga połowa roku będzie miała takie same wydatki, jakie były w pierwszej połowie. Tymczasem wydatki będą mniejsze o całe olbrzymie koszta wojenne.

Wrocław 13 lutego. Senat tutejszego uniwersytetu postanowił popierać sprawę utworzenia tutaj politechniki.

Wiedeń 13 lutego. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncepistów policji Euzebiusza T y m o w s k i e g o i Stefana S i e n k i e w i c z a komisarzami policji w etacie lwowskiej dyrekcji policji. Dalej zamianował w etacie krakowskiej dyrekcji policji dra Stanisława Mazurkiewicza, dra Jana Rękiewicza i Stanisława Balickiego starszymi komisarzami policji.

Wiedeń 13 lutego. Ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło termin dla wykończenia budowy kolei lokalnej Trzebinia Skawce aż do 30 czerwca 1899 r.

Wiedeń 13 lutego. Cesarz poruczył protektorat nad zakładami dla wychowania córek oficerskich w Hernals i Oedenburg, który sprawowała dawniej sp. cesarzowa Elżbieta, arcyksiężnej Marji Józefie, małżonce arcyksięcia Ottona.

Cesarz nadał jenerałowi Rudolfowi br. Merklowi, szefowi sekcji we wspólnem ministerstwie wojny, przy sposobności ukończenia przez niego 50 lat służby i w ponownem uznaniu jego zawsze znakomitej, w pokoju i wojnie wyszczególniającej się służby wielką wstęgę orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Kisz Szell 13 lutego. Przy podejmowaniu pieniędzy z kasy oszczędności panował taki tłok groźny, że musiano sprowadzić bataljon piechoty 85 pułku.

Bombay 13 lutego. Wzburzenie, powstałe po zamordowaniu braci Drawidów wzrasta wskutek wypadku, jaki miał miejsce w biurze policyjnem. Kilku członków bandy, utworzonej przez Damodara i Chapekara, straconych w następstwie zbrodniarzy, którzy zamordowali oficerów angielskich Randa i Ayersta, miało być przesłuchanych, gdy najmłodszy brat Chapekara wypalił z rewolweru do szefa policji, nie trafił go jednak. Chapekar chwalił się, iż zabił braci Drawidów, przyczem jako wspólnika wymienił niejakiego Ranade'a, którego też aresztowano.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

20 złr.

otrzyma ten, kto zwróci zgubioną obrączkę ślubną z datą 6/X 1894 r.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy raczyli onegdaj oddać ostatnią usługę ś. p. H i l a r e m u W o ź n i a k o w i, a przedewszystkiem przewielebnemu duchowieństwu, które bezinteresownie zajęło się ceremonją pogrzebową, przyjaciołom i kolegom ś. p. zmarłego, serdeczne „Bóg zapłać!" przesyła *Rodzina*.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.